

# Śladem burzliwej miłości

***Ktoś Pana uwielbia... Panie Chopin*, scenariusz i wykonanie Beata Beling, reżyseria Artur Beling, śpiew Iwona Kowalkowska/Agnieszka Bijata, fortepian Sebastian Cieśliński. Premiera 30 stycznia 2010 r.**

Teatr Rozrywki Trójkąt zrobił premierę. Nie do końca zdefiniował jednak swoje możliwości. Teatr założyli Beata i Artur Beling (małżeństwo aktorskie) w momencie, kiedy Beata musiała odejść z Lubuskiego Teatru. Siedzibę Teatr znalazł w Klubie 4 Róże dla Lucienne, a oparcie w Fundacji Kombinat Kultury.

Beata Rynkiewicz (obecnie Beling) pojawiła się w Zielonej Górze jeszcze jako studentka Akademii Teatralnej, oddział zamiejscowy w Białymstoku. W Zielonej Górze robiła dyplom aktorski pod kierunkiem Zbigniewa Lisowskiego – reżysera, obecnie dyrektora toruńskiego Teatru Baj Pomorski i Krzysztofa Rościszewskiego, ówczesnego konsultanta artystycznego. Po dyplomie pozostała w zespole Lubuskiego Teatru. Zagrała wiele ról.

Jej role w prapremierze *Opowieści o zwyczajnym szaleństwie* Petra Zelenki (Manekin) w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej i wcześniejjsza, tytułowa rola w *Iwonie, księżniczce Burgunda* Gombrowicza w reżyserii Zbigniewa Lisowskiego należą do najbardziej udanych. Były to role, nazywam to sobie, choreograficzne. Ważne i ciekawe, pokazujące niepodważalny atut jej aktorstwa, mianowicie plastyczność ciała.

Beata Beling robiła jeszcze w Teatrze przedstawienia dla młodych widzów (*Byłam dziewczyną narkomana* wg Barbary Samson) i inscenizowała spektakle dla dzieci (*Królowa Śniegu, Królowa Śnieżka i siedmiu...*, *O rybaku i złotej rybce*). W 2000 roku zrobiła też monodram *Wiedźma* wg Bułhakowa.

Artur Beling to zaiste człowiek renesansowy, aktor, autor sztuk teatralnych (wydanych jako *Dramatki* wspólnie z Markiem Zgaińskim), dziennikarz radiowy, autor muzyki do wielu przedstawień.

Spektakl *Ktoś Pana uwielbia... Panie Chopin* niewątpliwie powstał powodowany zamysłem, że oto mamy Rok Chopinowski, zatem będzie się jubileuszowo sprzedawał. Pomysły inspirowane Chopinem jak grzyby po deszczu rodzą się w teatrach i nie tylko. Ich autorzy nie sięgają jednak po *Lato w Nohant* Jarostawa Iwaszkiewicza. Raczej piszą własne scenariusze. Tak i uczynili Belingowie.

Czy *Chopin* to właściwy pomysł na debiut prywatnego Teatru? Mam wątpliwości. Sądzę, że nie. Pierwszy spektakl powinien przede wszystkim definiować nową ideę teatralną. Pierwszy spektakl powinien rozbudzić zainteresowanie, zbudować nową, wierną publiczność.

A w Zielonej Górze zdecydowanie jest przestrzeń dla nowego, prywatnego teatru. Mentalnie Zielona Góra nie jest – sądzą – może do końca gotowa do dyskusji na ten temat, ale na szczęście teatr można po prostu założyć. Nie trzeba o to nikogo pytać. Trzeba taki teatr otwierać, wykorzystując luki w ofercie repertuarowej teatru dotowanego przez Sejmik Województwa. Spójrzmy zresztą wokół, np. na niedaleki Wrocław. Wrocławski Teatr Komedia powstał z poniedziałkowych przedstawień. Teraz ma własną siedzibę. Wzorcowo zaczyna być w Warszawie. Teatr Polonia Krystyny Jandy, Teatr Kamienia Emiliana Kamińskiego, Teatr Michała Żebrowskiego, za chwilę powstanie Teatr Karolaka. A wspominam tu tylko o najbardziej spektakularnych przedsięwzięciach. I nie sądźmy, że teatry te nie korzystają z dotacji, prawdą jest natomiast, że korzystają bardziej efektywnie.

Ale do rzeczy, czyli o spektaklu. Wcześniej w Zielonej Górze, o ile pamiętam w 1993 Waldemar Matuszewski wyreżyserował monodram z Tatianą Kołodziejską. Premiera odbyła w Paryżu. Monodram zatytułowano *Modrzejewska*, zjeździł całą Polskę, grany wielokrotnie.

W spektaklu Teatru Trójkąt atutem jest zapewne muzyka. Oczywiście Chopina, grana na żywo przez Sebastiana Cieślińskiego na fortepianie, a też i wykonywana przez Iwonę Kowalkowską / Agnieszkę Bijatę (śpiew). 13 utworów z Etiudą rewolucyjną c-mol, Preludium Deszczowym, Polonezem As-dur, mazurkami, itp. To mocna strona przedstawienia.

Druga mocna to Aktor, który ma tu do spełnienia rolę zasadniczą. U Beaty Beling daje się zauważyć głód grania. Aktorka jest w znakomitej formie. Jej George Sand jest wyraziście zbudowana, zmienna w czasie, który biegnie w anegdocie przedstawienia (1838-1848), czyli kiedy Frycek ma lat 28. Ale

w kreacji niewątpliwie pomaga jej kostium, cała gama sukien z tzw. epoki, o które zadbali pomysłodawcy.

Anegdota w scenariuszu jest klasyczna. Rok 1838, Sand i Chopin wyjeżdżają na Majorkę, gdzie spełnia się ich romans, mieszkają w klasztorze kartuzów w Valldemosie, potem pomieszkiwanie Chopina w Nohant. Wreszcie rok 1845 – początek nieporozumień z Sand i jej synem Maurycym, także konflikt z Solange (córka) w tle. Chopin obecny jest tu tylko w domyśle, w relacji Gorge Sand. Sand wspomina go, opowiada, dialoguje z nim, czyta listy, przegląda prasę i recenzje koncertów Chopina. Jest to przykład klasycznej realizacji monodramu opartego na wątkach biograficznych, bardzo czystej, by nie rzec przejrzystej.

Nie ma w tym pomysłu eksperymentu. Jest rzetelna robota aktorki i reżysera. Ale jest też

budowanie emocji poetyką światła, o którą zadbali realizatorzy. Struktura przedstawienia to etiuda aktorska i utwór muzyczny. I co istotne, jest tu pointa. Kiedy wydaje się nam, że Sand kończy swoją spowiedź na scenie, już jakby prywatnie pojawia się Beata Beling. Wygłasza apart do widza, pytając, czy taka miłość byłaby dzisiaj możliwa, więcej czy mówienie o pogmatwanym uczuciu Artysty ma sens. Swoją drogą, mówiąc okazjonalnie o Chopinie, mówiąc biograficznie, kręcimy się nieustannie wokół George Sand, Maurycego i Solange. Czyżby biografia pianisty była tak schematyczna? Spoglądając z tej perspektywy, monodram Belingów nie wnosi wiele do naszej wiedzy o Kompozytorze.

**Andrzej Buck**